

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:
 WILNO, Zawalna 16
 m. 10.
 ŁÓDŹ, Piotrkowska 20'
 m. 31.
 LUBLIN, Dolna Panny
 Marji 12, m. 22.
 LWÓW, Plac Marjacki,
 Hotel Europejski.
 KRAKÓW, Al. Krasin-
 skiego 21, I piętro.
 BIAŁYSTOK, Lipowa 31
 POZNAŃ—Mostowa 16.

ZAGRANICĄ:

PARYŻ, (18 e), 8, willa
 Poissoniere.
 NEW-YORK 65 W 8th
 street
 NEW-YORK CITY.

Redaktor naczelny:
Tadeusz Kończyc
 Przyjmuje we wtorki
 4³⁰ — 6 pp.
 Redaktor:
Eugenjusz
Świerczewski

Redakcja i Administracja
WARSZAWA,
 Krak. - Przedmieście 30,
 tel. 75-67.

Godziny przyjęć
 redakcyjnych
 od godz. 5 — 6 popoł.

Pogoda w życiu i na scenie.

(Wywiad „Comoedii“ z Mieczysławą Ćwiklińską).

— Tak. Pogoda w życiu i na scenie.
 Proszę patrzeć na te kwiaty Wyczółkowski-
 wskiego. Czyż nie są radosnym uśmiechem?
 Doskonale zestrojoną harmonią barw dla
 smutnych, zmęczonych oczu?

Raz kiedyś — na wystawie — widzia-
 łałam fryz z kwiatów Wyczółkowskiego. Zaj-
 mował całą ściankę. Najwyklesze, różo-
 we, pachnące groszki. Ale jakie!! Byłam
 olśniona.

Pomyślałam wówczas: „Jakby to do-
 brze było — dać ze sceny coś takiego —
 taką pogodną harmonję — którą daje Wy-
 czółkowski w swoich kwiatkach.

Potrzeba nam dużo pogody. W życiu i
 na scenie. W naszej słowiańskiej naturze
 leży dziwne lubowanie się w cierpieniu,
 smutku, melancholji. Ciężar, który się wle-
 cze za nami i gnębi nas. Jakże daleka i ob-
 ca jest naszej polskiej naturze, mądra rado-
 ść życia. Trzeba ją dać przynajmniej na
 scenie.

Proszę mi wierzyć, była to dla mnie
 wielka satysfakcja, gdy raz po premierze
 „Gdybym chciała“ zatelefonowała do mnie
 jakaś nieznajoma pani, dziękując mi za po-
 godny i beztrudny wieczór. Za to, „że w
 smutnych chwilach — jak mówiła — mo-
 gła się szczerze, dziecinnie pośmiać“.

— Więc jednak coś z tych pani „ma-
 rzeń o groszkach“ spełniło się. Myślę, że
 nie tylko w tym jednym wypadku, o którym
 pani wspomina. Nie każdy przecież potem
 telefonuje...

— Dziele aktorów na takich, którzy się
 już urodzili z teatrem w duszy — i na ta-
 kich, którzy długo uczyli się jego tajemnic.
 Pani, do których należy?

Bez chwili namysłu Ćwiklińska odpo-
 wiada:

— Teatr płynął w mojej krwi — o ile
 tak można powiedzieć. Był moim dziedzic-
 twem, Rodzina Trapszów — słyszała pani
 o niej?

— No, przypuszczam. Marceji Trapszo
 — To mój ojciec.

— Aleksandra Trapszo, znakomita ak-
 torka charakterystyczna —

— Matka moja. Dziadek też aktor. Irena
 Trapszo i Tekla Trapszo - Krywultowa
 siostry mego ojca.

— Tak — zupełnie się już nie dziwię —
 Pani może powiedzieć, że urodziła się z te-
 atrem w duszy.

— Prócz teatru kocham muzykę —
 kształciłam się w Paryżu u słynnego Jana
 Reszke. — Miałam już nawet 11 oper zu-

pełnie przygotowanych i wykończonych.
 Muzyka była dla mnie zawsze jakby jakaś
 opatrnościową ręką, która prowadzi czoł-
 wieka — gdzieś bardzo wysoko.

— W jakim kraju — zaścieniony pogodą
 kwiatów Wyczółkowskiego — czy tak?

Ale debiutowała pani w komedji?

— Tak. Mając lat osiemnaście debiuto-
 wałam w „Grubych rybach“ Bałuckiego.
 Zaraz po debiucie dostałam propozycję
 wstąpienia do teatrów miejskich. I mimo,
 że wrywałam się w „kraj muzyki“ — pro-
 pozycję Śliwińskiego musiałam przyjąć.
 Moi rodzice — byli zdania, że skoro osmna-
 stoletnia dziewczyna po debiucie dostaje
 engagement u Śliwińskiego — to odrzucenie
 „takiej kariery“ byłoby zbrodnią.

— A dlaczego pani potem — opuściła
 operetkę?

— Wkładałam w nią za dużo powagi
 myślenia — za dużo nerwów — a jest to
 rodzaj sztuki, który może najmniej tego
 potrzebuje. To mnie zjadało. Zanim się
 „wypruwałam“ (że tak określe aktorską
 gwarą) — ze wszystkiego co było we mnie,
 a teraz zostaje mi jeszcze coś i w życiu.
 Czasami zdaje mi się, że jakaś ręka kieruje
 naszym życiem, nie tak jakbyśmy chcieli.
 Ja naprzykład kocham spokój, przyrodę,
 zupełne zagubienie się w jakiejś dalekości
 od miast — a żyję inaczej.

— Czy pani długo pracuje nad rolą?

— Nigdy się roli „nie uczę“. Tak zwane
 „uczenie się roli“ — według mnie — wy-
 daje jak najgorsze rezultaty. Ja tylko o
 roli — od pierwszej próby — niesłychanie
 myślę. Jakies struny, zupełnie podświadome
 — we mnie pracują. Idę ulicą i nagle
 przypominam sobie —: „To zdanie trzeba
 powiedzieć tak i tak“. — To nie przeska-
 dza temu, że na scenie powiem je — jeszcze
 inaczej — i wtedy jest właśnie najlepiej.



MIECZYŚLAWA ĆWIKLIŃSKA.

Nigdy żadnych ruchów, póź, min nie stu-
 djuję przed lustrem. Uważam to za śmie-
 szne — niegodne artysty — komedjanetwo.
 Może ktoś to nazwie pracą — ja śmieszno-
 ścią. Dobry aktor — mimikę „ma w sobie“
 — Z chwilą włożenia kostiumu — wszyst-
 ko z nas powinno wypływać samo: ruchy,
 gesty, pozy, mimika.

Gdy jest inaczej — jest źle. — śmieje
 się Ćwiklińska. — Każda rola opracowana
 przed lustrem — jest potem fałszywa, zim-
 na, częstokroć przerysowana.

— Jaki rodzaj komedji — pani najbar-
 dziej odpowiada?

— Lubię bardzo komedje angielskie. Są
 czyste w rysunku, — harmonijne, spokoj-
 ne, nieprzeszarżowane, oryginalne.

— A komedja francuska?

— Tak już zwykliśmy o niej zawsze tyl-
 ko dobrze mówić — że trudno powiedzieć
 coś innego. Dobra, rzetelna, rzemieślnicza
 robota. Choć nie powiem, żeby i polska ko-
 medja była gorsza. Grubiński. Czy to nie
 sukces dla nas — że Paryż w tej powodzi
 swoich własnych, dobrze robionych rzeczy
 — wystawia polskiego autora? Ogromnie
 się tem cieszę. Zbyt nawykliśmy do zagra-
 nicznej marki, do obcych patentów, — któ-
 re mają dla nas specjalny smaczek — ale
 nie uważam — żeby nasi komedjopisarze
 stali niżej — pod pewnymi względami od
 francuskich. Kiedrzyński, Krzywoszewski
 i inni. A Perzyński? — proszę — czyż nie
 zna sceny lepiej od niektórych osławionych
 Francuzów?

— A jak pani tłumaczy obecne przesile-
 nie w teatrze?

— Gdyby było tylko w teatrze, uważa-
 łąbym je za rzecz zastraszającą. Ale, czyż
 nie objęło ono i innych dziedzin? Weźmy
 chociażby dla przykładu rynek księgarski.
 A malarstwo? Któż dzisiaj kupuje obrazy?

Kto interesuje się pięknie wydaną książką?
 I w teatrze nie jest najlepiej, — ale nie jest
 i najgorzej. Ciekawa i dobrze zagrana rzecz
 pójdzie zawsze. Przynajmniej, gdy chodzi
 o komedję.

— Czy jednym z powodów przesilenia
 nie jest brak repertuaru?

— Być może. Ale czyż tylko my to od-
 czuwamy? Nikt chyba — nie skarży się na
 to bardziej, niż Angliacy. Przesilenie w tea-
 trze? Jestem optymistką i stawiam mu jak
 najlepsze horoskopy. Obecny okres jest
 jakby rekonwalescencją, z której zbudzimy
 się zdrowi, silniejsi, z większym zapasem
 żywotnej energii i doświadczenia.

— Naprzekór pesymistycznym kraka-
 niom dyrektorów i krytyków o nieuniknio-
 nym, progresywnym upadku teatru — tyle
 pogodnej wiary w jego zwycięstwo!

— W naszym teatrze nie można być pe-
 symistką, uśmiecha się Ćwiklińska.

— Czy obecne warunki pracy, dają pa-
 ni możliwość zupełnego wypowiedzenia się?

— O tak. W związkowym naszym tea-
 trze pracujemy w idealnej harmonji. Ze-
 spół nasz nie szczędzi kosztów, aby każdej
 sztuce dać należytą, dekoracyjną oprawę.
 Cieszę się, że nasze ambicje artystyczne —
 zostały przychylnie ocenione przez krytykę
 i publiczność.

Wnętrze domu pani Ćwiklińskiej jest
 takie — jak ona. Jasne, pogodne. Wszędzie
 tu można wyczuć — jej artystyczną, pra-
 wdziwie kobiecą rękę. W ułożeniu kwiatów
 i poduszek, — w rozmieszczeniu mebli i
 obrazów, w wyborze subtelnej oświetlenia.
 Czyż Pautsch, Żmurko, Malczewski,
 Wyczółkowski, Borowski i Rubczak mogły-
 by wisieć lepiej — lub inaczej — aniżeli
 wiszą? Myślę, że nie. Tak jest właśnie naj-
 lepiej.

— Jestem nieznosna pedantka. Każdą
 rzecz, drobnostkę, muszę sama ułożyć, u-
 stawić, powiesić. Dopiero wtedy mają dla
 mnie jakąś indywidualną wartość, nie są
 martwe i obce — żyją.

W niektórych wypadkach człowiek sta-
 ra się dostosować do swego otoczenia —
 jest jego niewolnikiem — tu jest inaczej —
 pani Ćwiklińska całe otoczenie i tło nagie-
 ła do własnych indywidualnych upodobań.
 Dlatego nie się tu nie wrywa i z sobą nie
 kłóci.

Wszystko jest szarmonizowane, pogo-
 dne i jasne — jak jej myśli o życiu i tea-
 trze.

Kazimiera Alberti.



M. Ćwiklińska.



M. Ćwiklińska w obec. granym „Mecenasie Bolbec“.

TEATRY WARSZAWSKIE.

„Śpiąca królewna“ baśń Or-Ota w Teatrze Polskim.

Znakomity twórca „Starego Miasta“ pisał „Śpiącą królewną“ dla dzieci, w piśmie jednak, nie poświęconem specjalnie sprawom wychowania, a przede wszystkim w naszej „Comœdiæ“ wolno zapewne mówić o tego rodzaju utworach, nie oglądając się na ich stronę pedagogiczną. Gdyby miało być inaczej, w prawdziwym byłym kłopotcie, gdyż o rzeczach tych nie mam pojęcia: ani wiem, co dzieciom jest potrzebne, co jest złe, a co dobrą dla młodego wieku literaturą, ani też nie znam skali wrażliwości i upodobań tych najmłodszych widzów, dla których, jak słyszę, istnieje w Paryżu specjalna scena, na której trzy razy na tydzień (w teatrze *Femina*) odbywają się przedstawienia, a i u nas nie od dziś urządzone są od czasu do czasu takie widowiska. Co najwyżej przynająć się mógłbym do pewnych wątpliwości, które nasunął mi ten lub ów szczegół utworu Or-Ota, jak np. to, czy jest wskazane, aby jedna z występujących w nim figur naznaczona była kalectwem jękania się.

W tej chwili jednak, mając pisać wyłącznie o artystycznych walorach Or-Otowej baśni, uświadomiam sobie, jak niełatwo, może niemożliwo i przede wszystkim nielojalną w stosunku do autora byłoby rzezcą ocenianie jakiegokolwiek utworu literatury dla dzieci jedynie z tego punktu widze-

nia, z pominięciem względów pedagogicznych. Czyż w literaturze tej, najbardziej nawet wystrzegającej się moralizatorstwa, nie odgrywają one jeżeli nie decydującej, to niezwykle w każdym razie roli? Czy nie raz to, co w takim utworze mogłoby w naszym mniemaniu stanowić pozycję ujemną, nie jest, wprost odwrotnie, z punktu widzenia wychowawczego właśnie plusem? Bez wątpienia ideałem dobrej literatury dla dzieci jest taka literatura, w której oba czynniki, i artyzm i wymagania pedagogiki, w jednakowym stopniu znajdują szczęśliwe rozwiązanie. Ale takich książek jest podobno niewiele. Czy do nich należy „Śpiąca królewna? — nie umiając na to pytanie odpowiedzieć, musimy ograniczyć się do oceny jednostronnej, patrząc na tę baśń ze stanowiska widza dorosłego i zapominając o jej specjalnym przeznaczeniu.

Or-Ot wybrał temat dobrze znany, który gdzieś przed wiekami narodził się, a w literaturze zyskał prawo obywatelstwa przed dwustu przeszło laty, gdy Pernault osnuł na nim swą bajkę p. t. *La Belle au bois dormant*. Od tego czasu powstały niezliczone jej warianty, a około zasadniczego motywu przędła się nie fantazji wielu poetów. Zapowiedź, że twórca „Szopki polskiej“ pisze baśń, na tym motywie opartą, kazała spodziewać się, iż otrzymamy wersję

nie szablonową i mniej lub więcej obcą duchowi polskiemu, ale swojską, echem naszych rodzinnych klechd owianą, ze światem wyobraźni dzieci polskich bliżej zespoloną i wprowadzającą nasze własne motywy i legendarne postaci. Czyż można bowiem inaczej wyobrazić sobie opracowanie tak znanego tematu przez prawdziwego twórcę i czy inaczej mogłoby go ująć polski poeta?

Rzeczywistość w pierwszej chwili przyniosła nam pewien zawód. Pierwszy i drugi obraz nie wykazują tej inwencji, której mieliśmy prawo oczekiwać. Ale to nie; wszak to tylko zawiązanie akcji, która już w obrazach następnych rozwija się w sposób, jakiego pragnęliśmy. Istotnie, wprowadza do niej Or-Ot szereg specyficznie polskich motywów, które z tej baśni czynią utwór wybitnie polski. Postaci: Królewny, Króla i królowej oraz obu wrózków, ponieważ muszą być konwencjonalne; ale obok nich mamy tak szczęśliwie pomyślane figury, jak trzech braci (rycerza, organisty i Staszka, który zdobywa rękę królowej; dwaj pierwsi wzorowani są na postaciach literatury sowidrzalskiej) jak dziada, grającego na lirze, pisarza miejskiego, a z figur naszego świata baśni: Twardowskiego z nieodłącznym famulusem, Wyrwidęba i Waligóry. Zaludnienie utworu tymi boha-

terami najpopularniejszych klechd polskich sprowadza akcję z jakichś nieokreślonych stref na grunt nam bliżki i zrozumiały uczuciowo, bo choć wszystko to się dzieje „za siedmioma górami, za siedmioma morzami“, wciąż czujemy się w sferze uczuć, pojęć i światopoglądu polskiego.

Or-Ot doskonale zna wymagania sceny i wie, jak postępować, aby utrzymać w napięciu zainteresowanie widza. Tą swoją umiejętnością idzie na rękę inscenizatorowi, który nietrudno już tylko ma zadanie, aby w kształt realny przyoblec intencje poety. Niestety, tym razem reżyserja uczyniła bardzo niewiele, aby intencje te należycie poprzeć. Na premierze widowisko posiadało rażące piętno nieprzygotowania. Nie dość, że wykonawca roli Króla nieopanował jej pamięciowo, że inscenizacja niejednokrotnie pozostawała w sprzeczności z tekstem, wypowiedzanym przez aktorów, ale i całość robiła wrażenie roboty dorywczej i niewyzyskania wdzięcznego tematu. Akt, odgrywający się na Rynku Krakowskim, w czytaniu porywa niezwykłą werwą i plastyką. Z tego wszystkiego na scenie nie zostało, a barwny i kipiący życiem obraz rozpadł się na szereg luźnych scen, które przechodziły bez najmniejszego wrażenia.

M. Rubikowski.

„Najdroższa moja Peg!“ w Teatrze Małym.

okazuje się, że pod zewnętrznymi pozorami mniejszej lub większej potulności, ukrywa się paniąka wcale rezolutna, umiająca na swoim postawić i dopięć zamierzonego celu bez pomocy dobrej wrótki. Z Kopciuszka więc pozostało przede wszystkim dobre serduszek — i „czarne charaktery“ gnębiące ją rodziny.

Taką historią nowoczesną o Kopciuszku (nie brak w niej nawet ucieczki na bal) jest sympatyczne wywierająca wrażenie komedia amerykańskiego Irlandczyka

Mannersa. Zrećnie napisana, ma duży atut w postaci tytułowej bohaterki, owej „najdroższej Peg“, która każdemu musi przyspaść do serca. Pozatem jednak nie może ta komedycja rościć większych pretensyj, choć pono i w Ameryce i w Europie zdobyła niezwykle powodzenie.

Dobrze (przez Borowskiego) wyreżyserowana, grana jest nierówno. Poza doskonałą p. Czaplińską, wymienić trzeba sympatyczną p. Gryf-Olszewską, pp. Boneckiego i Buszyńskiego (w niewłaściwej dla niego

roli). P. Jarkowska (Peg), od czasu, gdyśmy ją w zeszłym roku poznali, nie posunęła się naprzód w rozwoju swego bezsprzeczne talentu. Nabrała większej pewności siebie, ale i szkodliwej zarazem manjery oraz błędnego mniemania, że mówienie w pewnych momentach „basem“ wywołuje dobry efekt; raz lub dwa efekt może być istotnie komiczny, ale na dłuższą metę staje się to i nużące i przykre.

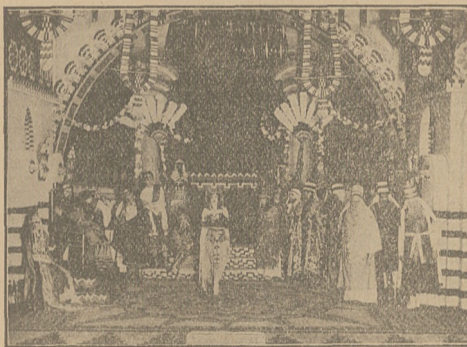
M. R.

TEATRY WIELKOPOLSKI, POMORZA I ŚLĄSKA.

Masowa emigracja lepszych aktorów ze stolicy na prowincję wywołała, rzecz prosta, wielkie zainteresowanie teatrem wśród do niedawna jeszcze zupełnie obojętnej publiczności w Wielkopolsce i na Pomorzu, której jeszcze parę lat temu trzeba było prosto dopłacać, ażeby poszła do teatru, a dziś ta publiczność, n. p. w Poznaniu, w Wielkim teatrze lub Polskim, przyzwyczaiła się nie tylko stawać w ogonkach przy kasie, lecz nawet robić komplety.

Dość powiedzieć, że ta publiczność, w ciągu tych kilku sezonów usilnej propagandy teatralnej, zdołała sobie wyrobić smak estetyczny i zamiłowanie do repertuaru swojego. Najlepszym dowodem jest wspaniała tragedia Kasprowicza „Uczta Herodjady“, która już była wystawiona przeszło 50 razy i za każdym razem robi komplety. Sztukę tą dyr. Szczerkiewicz wystawił z całym pietyzmem na jaki stać jego aparat aktorski, reżyserki i dekoracyjny. Wydobyto wszystkie tony, barwy i efekty i trzeba rzeczywiście przyznać, że „Uczta Herodjady“ stała się prawdziwą uczta dla widza i znawcy teatru. Należy się wielkie uznanie Poznańskiej Radzie Miejskiej, która nie szczędzi kosztów na prowadzenie teatru, oraz zespołowi Teatru Polskiego w Poznaniu i publiczności, która nauczyła się oceniać wysiłki kulturalnych jednostek i popierać teatr o charakterze podniosłym i ideowym. Warszawiakom, kochającym zdrój czystej poezji, radziłbym się przejechać do Poznania i popatrzeć na potężne dzieło wielkiego wieszacza, w tak pięknej oprawie. Przy sposobności można

by pójść i do teatru Wielkiego na taką np. operetkę, jak wznowiony „Ptasznik z Tyrolu“, tembardziej, że stolica nasza, po raz



Scena z „Uczty Herodjady“ Kasprowicza w Teatrze Polskim w Poznaniu.

pierwszy zdaje się w dziejach Teatrów Warszawskich, nie ma wcale operetki...

Naogół wzięwszy, życie teatralne w Poznaniu wre i kipi, pomimo szeregu koncertów, n. p. pianisty J. Śliwińskiego, koncertu chóru czeskiego, wybitnych skrzydeków i t. p. A i „Dziesiąta Muza“ nie zajmuje ostatniego miejsca w rozrywkach poznańczyków. Najlepsze i największe kino „Apollo“ jest prawie stale przepelnione doborową publicznością.

Teatr zaś Nowy im. Modrzejewskiej ma swój specjalny repertuar, a ostatnio wystawił nie graną jeszcze nigdzie sztukę „Równowaga“ G. Olechowskiego, znako-

mitego tłumacza sztuk francuskich, a szczególnie „szampańskiej“ komedji „Proboszcz śród bogaczy“, w której rolę proboszcza odtwarza z niepospolitym humorem i dowcipem dyr. Szczerkiewicz.

Miło nam bardzo konstatować ten zwrot w życiu teatralnym Poznania ku lepszemu i życzymy wszystkim artystom poznańskim, ażeby pracowali i nadal z tym boskim zapalem, który niewątpliwie prowadzi do zwycięstwa i tryumfu!

W Bydgoszczy także nie można poznać teatru i publiczności. Życie teatralne pulsuje zupełnie normalnie. Teatr daje na przemian dramaty i operetki; zespół bardzo zgrany, dyrekcja sprężysta — i takie śliczne melodyjne rzeczy, jak: „Skalmierzanki“, „Lalka“ i inne powtarzają się dość często.



Scena z „Równowagi“ G. Olechowskiego w Teatrze Nowym im. Modrzejewskiej.

tem w najbliższym czasie przewidziane jest wznowienie „Hrabiego Luxemburg“, „Wesołej wdówki“, „Gejszy“, oraz niegranej nigdzie operetki O. Nedbala p. t. „Donna Glorja“.

Można śmiało powiedzieć, ku pochwalę nowopowstałej dyrekcji, iż w Wilnie dotychczas nie było takiej dobrej pod względem artystycznym — operetki.

Serg. Rubinow.

Nieźle rozwija się teatr w Toruniu, dający naprzemian sztuki opery i operetki. Szkoda tylko, że teatr ten, mający szczupłe ramki, sięga aż po... wyżyny Kaukazu i daje tak trudną i skomplikowaną operę, jaką jest „Demon“ Rubinsteina, która wymaga przecie i wykonawców pierwszorzędných, i baletu, i dekoracje i t. d. Lepiej wystawiać rzeczy skromniejsze, lecz pewniejsze.

W Grudziądzu z teatrem jest gorzej. Jakoś nie przyjmuje się tak dobrze, jak w innych miastach pomorskich.

W Katowicach, po całym szeregu zmian w dyrekcji i zespole, nareszcie stosunki teatralne ustabilizowały się, po przyjeździe p. Biernackiego (jako dyrektora) i p. Domostawskiego (jako reżysera). Teatr katowicki prosperuje obecnie znakomicie. Oprócz występów gościnnych w miastach okolicznych, teatr katowicki zjeżdża także do Bielska, gdzie także gra naprzemian z trupą niemiecką. Miałem sposobność być niedawno w Bielsku w teatrze na operetce „Der lustige Krieg“ w wykonaniu trupy niemieckiej. Muszę przyznać, że pierwszorzędne wykonanie Niemców jest właśnie tym szlachetnym impulsem dla teatru katowickiego, który musi się starać, ażeby coute que coute dorównać a nawet przeszcignąć swoich konkurentów... Taka rywalizacja w teatrze, jak w innych dziedzinach, jest właśnie bardzo pożądana.

M. B.

Operetka Wodewil w Wilnie.

Nowootwarty teatr muzyczny pod dyrekcją pp. Downunta, Winiarskiewicza i Kochanowskiego rozpoczął melodyjną operetką Enkel-Bergera — „Księżniczka Illica“. Wybórny zespół z Wiktorja Kawecką na czele, Janiną Sokołowską, Józefem Redo i Downuntem, odrazu uzyskał sobie całkowitą sympatię publiczności, której wyrazem były niemi-

knące brawa i bisy podczas akcji. Prawdziwą sensacją dla Wilna były malownicze i pomysłowe kostjomy baletu, który z ferworem odtańczył nieznanego dotąd „Czarłstona“.

Orkiestra pod batutą kapelmistrza p. Kochanowskiego uzupełniała artystyczną całość.

Sztukę powtarzano kilkakrotnie przy pełnym powodzeniu. Dyrekcja zapowiada wznowienie „Hrabiny Maricy“, w której p. Kawecką świącił wielki tryumf w Warszawie, Wilnie i na Pomorzu. Poza-

LEKARZ - DENTYSTA
M. GOLIBORSKA - DINCES
przyjmuje od 10 — 2 i od 4 — 8 w.
Nowogrodzka 26. Tel. 419-46.

Wiadomości filmowe.

! Nasze hasło: Obrona interesów i praw polskiego filmu!

Nasze życzenia.

Przy nadchodzącym Nowym Roku życzymy naszej wytwórczości filmowej — rozwoju.

Wytwórcom filmowym — szczęśliwego przebudzenia się z dotychczasowej drzemki.

Autorom — zdrowych i nowych pomysłów.

Reżyserom — sławy i „więcej światła!”

Operatorom — jaknajlepszej koleжки czy-stych... zdjęć.

Dekoratorom — barw i smaku.

Artystom i artystkom — stałej pracy i pochlebnych recenzji.

Kino-adeptom i adeptom — pięknych snów o filmie.

Właścicielom kin — pomysłów w grze o znacznie podatków państwa i pełnej kasy.

Kino-krytykom — niezależności i uznania.

Wydawcom filmowym — popularności i czytelników.

Kinomanom — spełnienia życzeń.

K. J.



„Białe Noce”.

Negatywy i pozytywy.

Kino a teatr — film a literatura.

Sprawa spózwadnictwa kina z teatrem od dość dawna zaprzęta nietylko pióra fachowej krytyki, lecz i szersze koła społeczne, które podzieliły się na dwa obozy: jeden z nich staje w obronie kinematografu, drugi zaś kruszy kopję w imię teatru. Obie strony jednak nie mają racji, walory bowiem kina i teatru są tak niewspółmierne, że o jakiegokolwiek konkurencji, obydwu sztuk, nie może być mowy. Chcąc do kładniej zdefiniować to twierdzenie, postaramy się określić zewnętrzny wpływ każdej z omawianych tutaj sztuk.

Główne zadanie kina — to działanie wzrokowe na umysł i smak estetyczny widza. Działanie to kształci całe masy, otwierając przed nimi zaczarowane Szamany wiedzy i piękna. Przyroda, historia i literatura przesączają się wprost z ekranu w dusze ludzkie, budzą w nich uśpione skarby tęsknot i, często bardzo, zachęcają analfabetów do poznania tajników nauki. Takie działanie kina można nazwać błogosławieństwem ludzkości. Prawda, że i dziś jeszcze, szczególnie na głębokiej prowincji, widz jest — dość często — karmiony fil-

mami o treści sensacyjno kryminalnej, lecz musimy się zgodzić na jedno, że każda sztuka piękna ma, na wzór róży, oprócz uroku i kolce.

Teatr znów — to pokarm duchowy dla wybranych, gdzie dwa najważniejsze zmysły uczują jednocześnie, gdzie wzrok i słuch dzielą się wrażeniami i przetrwają poczwórne piękno: piękno słowa i gestu, rytmiki i efektów scenicznych. Kino, to do stawca wrażeń masowych — zewnętrznych, teatr zaś — to sztuka głębi duchowej — głębi analitycznej.

Pozwolę sobie, tutaj, na dość ryzykowny paradoks: Kino — to teatr dla mas, teatr — to kino dla wybrańców, lub jeszcze lepiej: Kino — to sztuka dla przechodniów, teatr — to sztuka dla przychodniów.

Zastanówmy się teraz nad stosunkiem literatury do kina, a przekonamy się o olbrzymim wpływie beletrystyki na film i vice versa.

Niema prawie głośniejszej powieści, w literaturze wszechświatowej, po którą film by nie sięgnął. I tutaj dopiero zaczyna się wielka rola kina, przy pomocy bowiem filmu zapoznaje ono najszersze masy z arcy-

dzielami pierwszorzędnymi mistrzów pióra. Zawdzięczając literaturze, świat cały ujrzał sfilmowane tak wybitne dzieła, jak: „Quo Vadis”, „Nędznicy”, „Ben Hur”, „Dwie Sieroty”, „Ostatnie dni Pompei”, „Dubrowski” i t. p. Dzięki zaś wpływowi filmu na literaturę, otrzymaliśmy powieści i dramaty o wybitnie kinematograficznej fabule, jak np.: „Cztery jeźdźcy Apokalipsy”, „Ludzie nowi”, „Kobieta i Pajac”, „Ten, którego biją po twarzy”, „Kobieta, która zabiła”, „Atlantida” i wiele, wiele innych. Tutaj widzimy, że literatura i film, to dwie potęgi, które idą i winny iść obok siebie nierozłącznie, i stwierdzamy, że wszystkie przeróbki filmowe z powieści i dramatów scenicznych są o wiele udatniejsze, niż specjalnie pisane, dla filmu, scenariusze.

Kończąc nasz artykuł, zaznaczamy jeszcze raz, że kino i teatr są to dwie zupełnie odrębne i niezależne od siebie sztuki; film zaś i literatura muszą iść, często, ze sobą w parze, aby tem pewnie osiągnąć swoje oświecające kulturalne cele.

H. Pianowski.

NOĆ SYLWESTROWA.

IMPRESJA

Maskarada. Sylwester. Dzikie dźwięki. Rozpętanie zabawy.

Tłumy. Wyfrzczeni panowie. Piękne maski. Japonki. Smętne pierrotki. Wyuzdane baletnice. Frywolne colombiny. Markizy blasées. Ona... Ona...

— Znam Cię. Nie jesteś mi obcy. Czy Ci się podobam? Każ dać szampana!

— Czy pozwolisz czekoladki?

— Kocham Cię!

— Jesteś rozkoszna!

— Jesteś przemily!

— Czy tańczysz charlestona?

Tańczą. Jazzband. Confetti. Serpenty. Dym. Ciasnota.

Piękne nóżki. Czarujące oczy. Gibka figurka. Nieprzenikniona czarna maska.

— Znam Cię dobrze. Codziennie o pierwszej przechodzisz ulicę..., a później wracasz o godzinie... na ulicę...

— Skąd wiesz tajemnicza?

Charleston! Charleston! Jazz. Krzyk. Wino. Zabawa.

— Czy pozwolisz maseczko do mej garconierwej na kawę z likierem.

Jadą. Auto. Ciemno. Powietrze uliczne przesycone atmosferą Sylwestra.

Lampy migocą. Włosy pachną.

— Jakie cudne masz ręce, o Nieznana!

Już. Hotel. Pokój. Ampla. Szampan. Nieprzenikniona czarna maska. Szal. Stodka. Zdjęcie maski. Krzyk. Ktoś ucieka. To on.

O Sylwestrze, stary przyjacielu, jakie ty figle płatasz!

To małż i żona. Jazz. Charleston. Zabawa. Szal. Wyfrzczeni panowie. Piękne maski. Japonki. Smętne pierrotki...

B. L.



Scena z filmu „Sen Jakóba”.

ROZMAITOŚCI.

MAE MURRAY W BERLINIE.

„Bajka ekranu” Mae Murray bawi obecnie w Berlinie. Pobyt ten nosi charakter odpoczynkowy. Za parę tygodni M. Murray przystępuje do opracowywania nowego filmu, który ma przewyższyć wszystkie jej dotychczasowe prace.

NIEMIECKO - AMERYKAŃSKI FILM.

Pierwszym niemiecko-amerykańskim filmem wyprodukowanym przez berlińską wytwórnię „Ufa”, będzie „Czar walca”, w którym główną rolę kreuje Willy Fritsch, donniemany następcą Harry Liedtke’go.

Mat.

POŁA NEGRI W HOTELU IMPERIAL.

Publiczność obu półkuli uwielbia Połę Negri, nie więc dziwnego, że interesuje się bardzo jej życiem prywatnym, przygotowani, podróżami i t. p. Dziesiątki tysięcy wielbicieli zamudza codziennie Połę Negri prośbami o autograf, setki reporterów i fotografów oblegają ją, pragnąc osiąść autentyczne wywiady i fotografie, a niema, zdaje się ani jednego wśród amerykańskich kinomanów, którzyby nie pragnęli osobiście zobaczyć „oryginalną” (nie na ekranie), Połę Negri.

Niestety, artystka jest prawie niewidzialną, bowiem prawie cały swój wolny od pracy czas spędza w ściśle intymnym kółku.

Łatwo więc sobie wyobrazić sensację, jaką wywołała enuncjacja, zamieszczona w jednym z pism amerykańskich, a głosząca, iż „każdy osobiście i codziennie może widzieć Połę Negri w Hotelu „Imperial”. Niezliczone tłumy zaległy westibul — schody i wejścia, noszącego tę nazwę hotelu. Dyrekcja, poinformowana przez amatorów oglądania P. N. o przyczynie tak gromadnej wizyty, natychmiast skomunikowała się z P. N., prosząc o wyjaśnienia. —

Po chwili zakomunikowano niecierpliwemu się tłumowi, iż Połę Negri można rzeczywiście widzieć w „Hotelu Imperial”, lecz należy się udać do kina X., taki bowiem tytuł nosi jej ostatni film. Nieporozumienie wynikało z powodu omyłki zecerzkiej, który nieodpowiednio użył cudzośliwów, wyliczając zeń wyraz „Hotelu”. Nad to ten sam zecer opuścił — podobno przez przeoczenie! — petytowy podtytuł „Sztuka filmowa w X aktach”.

„Dowcipne to przeoczenie spełniło w tym wypadku rolę arcyoryginalnej reklamy.

Z KRAJOWEJ WYTWÓRCZOŚCI.

„Bunt kłwi i żelaza” p/g nowel G. Daniłowskiego, opracowuje dla wytw. „Kolos” p. L. Trystan. Rolę główną powierzono p. Łabędzkiej.

Wytw. „Sfinks” szykuje jednocześnie dwa filmy: „Ks. Józefa Poniatowskiego” i „Ziemie obiecane” p/g Wł. Reymonta. Zdjęcia do tego ostatniego filmu rozpoczną się, jak nas informują, już w styczniu 1927 r.

Zespół artystyczny wytw. „Polamericafilm”, opracowuje obecnie ważniejsze sceny z pierwszego z kolei filmu p. t. „Los tak chciał...”.

Z ROSJI.

Jak się dowiadujemy, podczas obrad „Konferencji organizacji kulturalnych” w Moskwie, zapada uchwała, ograniczająca wóz filmów zagranicznych do Rosji do liczby wyprodukowanych w kraju. Jest to równoznaczne z uchwaleniem kontyngentu.

Wytwórczość rosyjska nosiwa się olbrzymimi krokami naprzód. Świadczy o tem rozrost wytwórni i podniesienie się jakościowe i ilościowe pro-

dukcyj. Obecnie reżyser Pudowkin nakręca wielki, historyczny film p. t. „Petersburg-Piotrogród-Leningrad”. — Będzie to film jubileuszowy z racji 10-lecia istnienia S. S. S. R.

Jedno z najciekawszych dzieł literatury rosyjskiej, a mianowicie słynna nowela Lermontowa — „Bohater naszych czasów”, doczekała się przeróbki ekranowej. Reżyseruje ten film reż. Barski.

ŻNIWO AMORA.

Amor — przemienne bożek miłości, coraz śmielej poczyna grasować w Hollywood. Nie ma litości, jest bezwzględny i nie przebiera w ofiarach. Ostatnimi ofiarami Amora są: Greta Garbo i reżyser Maurice Stiller — (szwed), oraz uroczą Laurę La Plante, która się ostatnio wysunęła na czoło amerykańskich gwiazd, dzięki wspaniałej kreacji w „Białych Nocach”. Natychmiast po ukończeniu tego filmu, zaręczyła się ze swym reżyserem — Dymitrem Buchowieckim.

CO SŁYCHAĆ W BIURACH?

„Gloria”, oprócz największego dzieła Joe May’a — „Dagfin’a”, zapowiada 2. najnowszej europejskiej produkcji film.

Będą to: — wielki dramat życiowy p. t. „Sprawa przy drzwiach zamkniętych” („Prokurator Jordan”), z udziałem Mary Johnson i Hansa Mierendorfa, oraz film ar. gielskiej wytw. „Piccadilly-film” p. t. „Paryskie śmy”, dramat obyczajowo-erotyczny, w rol. głów. Nina Vanna, Izabella Jeans i najpiękniejszy artysta filmowy Ivor Novello.

K. J.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Zrzeczenie Mechaników — *Leśców*. Narazie nie możemy nikogo Panom polecić. Prosimy o ponowne zgłoszenie się.

„Pragnęcej poświęcić się dla kraju”. Prosimy o podanie dokładnego adresu. Informacjami chętnie służymy.

„Estefilm” — „Znak Zorry” — Douglas Fairbanks?

„BIAŁE NOCE“.

(„Prymabaleryna Jego Cesarskiej Mości“)

W dniu 26 grudnia 1926 r. odbył się w kino-teatrze „Pan“ inauguracyjny pokaz dla prasy i zaproszonych gości niezwykłego arcydzieła filmowego z życia carskiej Rosji p. t. „Białe Noce“. Na sali zebrała się śmietanka artystyczna Warszawy i przez cały czas demonstrowania filmu śledziła bieg akcji z zapartym oddechem. Dziś, kiedy piszemy tę recenzję, ochłoniwszy z bezpośredniego uroku tego obrazu, śmiało rzec możemy, iż jest to film niezwykle, niezwykle pod względem treści, reżyserji, gry, wystawy i napięcia, w jakim utrzymuje olśnionego widza. Temat, oparty na tle słynnej powieści Laurids Bruuna, nadawał się jak żaden dla filmowej przeróbki. A reżyser, Dym. Buchowiecki, genialny realizator „Dantona“ i „Piotra Wielkiego“, wyzyskał ten temat w sposób zgoła niespotykany: dał maximum tego, co w ogóle sztuka filmowa dać może, a przede wszystkim dał niezwykle wierny i prawdziwy wizerunek carskiej Rosji lat ostatnich, zdumiewająco oddał jej ducha, jej bogate życie dworskie, hulaszce orgie oficerów carskiej Gwardji, rewelacyjne szczegóły z życia baletu, rewolucyjne organizacje etc. etc. Tak zwartej, logicznie konsekwentnej i celowej reżyserji dotąd nie spotykaliśmy. Każda scena jest żywa i pulsująca krwią. Nie ma żadnych niedociągnięć. Film stanowi skończone reżyserskie arcydzieło.

Trzy nowe prawie dla Polski nazwiska zabłysły w tym filmie: Laura La Plante jako prymabaleryna, Raymond Keane jako porucznik Orłow oraz Pat O'Malley jako Wielki Książę Sergiusz. Laura La Plante znana jest już nam z kilku doskonałych komedji (ostatnio „Zabawa w Miłość“). W „Białych Nocach“ dopiero poznaliśmy jej wielki imponujący talent dramatyczny. Wyrazista, wspaniała mimika, głęboka przeżywania i niepospolita uroda i wdzięk — oto cechy tej wybitnej gwiazdy na firmamencie ekranu amerykańskiego. Raymond Keane, „odkryty“ ostatnio przez Buchowieckiego, to chyba najpiękniejszy amant

świata; przy Keane błędnie uroda Novaro i Valentino. Ten młody, piękny chłopak

le wnętrza książęcych pałaców. Akademji Wojskowej, Opery Petersburskiej etc. zdumiewają ścisłością wykonania.

Film, którego wykonanie kosztowało wytwórnię Universal Pictures Corporation

bajońską sumę, stanie się niewątpliwie największą tegoroczną sensacją artystyczną stolicy.



— to już nie zadatek na „króla amantów“, ale to już i pod każdym względem ich król. Ten pogląd z pewnością i z zapalem zaakceptują uroczę Warszawianki. Co się zaś tyczy Pat O'Malley'a, kreującego Wielkiego Księcia Sergiusza — to kreacja jego wypadła iście mistrzowsko. Ten wielki wirtuoz ekranu pokazał nam najwyższą klasę gry; było się czem delectować. W pozostałych rolach George Siegmann, Michał Wawiez i inni stanęli na wysokości trudnego zadania.

Co przede wszystkim wzrokowo olśniewa w tym filmie — to bajeczny, z „1000 i jednej nocy“ chyba wzięty „balet klejnotów“, sfilmowany w kolorach naturalnych. W balecie tym bierze udział całościowy zespół b. Carskiego Baletu, znajdujący się obecnie na emigracji w Ameryce. Wspania-



Na marginesie.

„STUDNIA JAKÓBA“.

Są filmy, o których się powiada krótko: dobry. Słowo to, napozór skromne i lakoniczne, zawiera w sobie jednak, jeżeli chodzi o film, wiele ukrytych określeń. Dobry film, to znaczy film, który się podoba, o którym się mówi, który „robi kasę“ i wywiera wrażenie. Ale są filmy stojące ponad tem określeniem. Jest ich coprawda niewiele, ale każdy z nich wnosi coś nowego do ogólnego skarba dorobku filmowego, każdy z nich nosi w sobie coś, co przemawia do serca i do umysłu.

Jednym z tych filmów, zasługujących na specjalne wyróżnienie jest „Studnia Jakóba“. Film ten zrealizowany kolosalnym nakładem kosztów i pracy jest przeróbką z głośnej na świat całej powieści Piotra Benoit p. t. „Le puits de Jacob“. Zarówno książka, jak i jej przeróbka filmowa sprawiły wiele rozgłosu. Być może, że sprawcą tych nieskończonych i niemilkających artykułów jest osoba autora, mającego swój ustalony stosunek do omawianego tematu.

Powieść wywarła kolosalne wrażenie, wrażenie, które film powinien spotęgować. I może dla wzmocnienia, dla spotęgowania go „Studnia Jakóba“ na filmie jest tak wypieszczonem, tak misternie i subtelnie opracowanem arcydziełem.

Piotr Benoit, sprzedając doktorowi Markusowi prawo sfilmowania „Studni“, postawił jako warunek sine qua non, zrealizowanie obrazu w autentycznych miejscowościach. Tej kategorycznej postawie autora zawdzięczamy wiele wspaniałych zdjęć egzotycznej dla nas Palestyny, Egiptu i piramid.

Sześć miesięcy trwały przygotowania na terenie Palestyny. Ten okres czasu zużytkowany został na wyznaczenie miejscowości, w których odbywać się miały zdjęcia, na przygotowanie typów. Bo przecież o ile łatwo jest Francuzowi stworzyć typ Żyda francuskiego, czy też na podstawie pewnych fotografii i wiadomości odtworzyć Żyda palestyńskiego, o tyle szalenie trudną pracą jest wykazanie ewolucji jaką przechodzi Żyd francuski mieszkający na

kolonji w Palestynie. Trudne to zadanie miały do przezwyciężenia trzy czołowe postacie filmu: André Nox, Betty Blythe i Leon Mathot. Reżyser miał się zapoznać z obyczajami żydowskimi, które w Palestynie, w swojej kolebce, są nieco inne niż na całym świecie (choćby ceremonia ślubna).

Cały ogrom trudności związanych z naświetlaniem „Studni Jakóba“ wzrastał z godziny na godzinę. Już po dokonaniu poważnej ilości zdjęć André Nox, bohater filmu ciężko zachorował na grasujący podówczas w całej Palestynie tyfus płamisty. Kiedy był w stanie rekonwalescencji, Betty Blythe padła ofiarą epidemicznej malarji. Zachodziła obawa, że oboje na długi czas niezdolni będą do naświetlania obrazu. Był moment, że wskutek warunków klimatycznych nie można będzie nakręcać obrazu w Palestynie, a co zatem idzie zawisła groźba zerwania umowy z Piotrem Benoit.

Jednak w obliczu niebezpieczeństwa zrezygnowano z realizacji tak wielkiego dzieła, które jeszcze przed rozpoczęciem pochłonęło tyle kosztów, artyści przywiązani do ról, przywiązani, może przez ból, jaki ponieśli, wspólnym wysiłkiem postanowili ratować obraz. Heroicznym wysiłkiem podczas rekonwalescencji, wychodząc z łóżek na zdjęcia, aktorzy ukończyli film.

„Studnia Jakóba“ przedstawia wysiłek artystyczny zajmujący i pełen uroku. Wykonawcy mieli zadanie trudne, lecz spełnili je sumiennie, rzetelnie i z talentem.

Dla skompletowania zakulisowych wiadomości o tym potężnym obrazie, należy zaznaczyć, że budżet wyznaczony na całkowite naświetlenie filmu został wyczerpany jeszcze podczas pobytu w Palestynie. Nowe trudności, nowe koszty. Aktorzy zrekają się gaź. Wspólnym nakładem pracy, kolosalnych kosztów, sięgających zawrotnych sum i kredytów artystycznych organizacji paryskich, film został wykończony.

PO „ATLANTYDZIE“, „KOENIGSMÄRKU“ i „WŁADCZYNI LIBANU“

PIERRE BENOIT

dostarczył publiczności całego świata film, który nie ustępuje najgłośniejszym arcydziełom

p. t.

„STUDNIA JAKÓBA“

(Les puits de Jacob)

Akcja tego znakomitego arcydzieła rozgrywa się w Palestynie: w Jerozolimie, Kaiffie i na Kolonji oraz w Aleksandrii, Konstantynopolu i Paryżu. Zdjęć dokonano w miejscowościach, w których toczy się akcja.

W rolach głównych:

BETTY BLYTHE, ANDRÉ NOX i LEON MATHOT

NAJWIĘKSZY SUKCES KINA

„SPLENDID“

Własność: Reprezentacja Wytwórni Filmów „GAUMONT“

WARSZAWA

Moniuszki 2

Tel. 252-64

Adr. tel.

„ELGEFILM“



KRAKOW

Jasna 7

LWÓW

3 Maja 12

Tel. 3-13.

Towarzystwo Kinematograficzne

„GLORJA” sp. z o. o.

„Dagfin”.

znana ze swego doborowego repertuaru wysunęła się na czoło naszej branży przez sprowadzenie niezapomnianych filmów „Lucrezia Borgia”, „Messalina” i „10-cioro Przykazań” obecnie już sprowadziła najmonumentalniejsze arcydzieło bieżącej niemieckiej produkcji

p. t.



w roli tytułowej niezapomniany odtwórca roli **Zygryda** w „Nibelungach” — **Paul Richter** w otoczeniu premjowanej piękności, uroczej **Marcelli Albani** zwanej „Cudem Włoch” słodkiej, promiennej szwedki **Mary Johnson**, krańcowo kontrastowego do mężko pięknego Paul Richtera — o wybitnie mongolskich rysach twarzy Paul Wegenera — odtwórcy roli tureckiego generała, Achmed Saby Bey'a,

W filmie tym oberujemy niebywały postęp techniki i reżyserji.— Prasa niemiecka zachwyca się tem monumentalnem arcydziełem, które w tryumfalnym pochodzie poprzez ekrany Europy zawita wkrótce na nasze ekrany.

Przed paru dniami w jednym z najwytworniejszych kinoteatrów berlińskich odbyła się premjera filmu „Dagfin”, według znakomitej powieści Wenera Scheffa, w opracowaniu genialnego realizatora, Joego Maya. W fachowym piśmie filmowem „Lichtbildbühne” znajdujemy poniższą krytykę tego niezwykłego arcydzieła.

Werner Scheff należy do najbardziej popularnych romansopisarzy. Wszystkie jego powieści zdradzają wrodzony dar autora do znakomitej obserwacji otwartego środowiska, pełne są niespodziewanych powikłań i trzymają czytelnika w ciągłym napięciu, — słowem, są jakgdyby stworzone do przeróbki na film. I należy stwierdzić, że instynkt, którym się kieruje Joe May w wyborze tematów do swoich arcydzieł, i tym razem nie zawiodł genialnego reżysera.

Dagfin jest młodym studentem, który w uzdrowisku zimowem udziela lekcji jazdy na nartach, i w ten sposób zarabia na utrzymanie. Tam poznaje piękną Lidję Boysen, — i w sercu obojga rodzi się wielka, płomienna miłość. Ale rozkoszną sielankę przerywa niespodziewane przybycie jej męża, Aksela Boysena, człowieka brutalnego, o marnym charakterze, który usiłuje sprzedać swoją żonę turekiemu magnatowi, Sabi Beyowi. W parę godzin po gwałtownej scenie pomiędzy małżonkami Aksel Boysen znaleziony zostaje bez życia, i podejrzenie pada na Lidję. Wówczas Dagfin, pragnąc ratować ukochaną kobietę, bierze winę na siebie. Zrozpaczona Lidja zwraca się o pomoc do Sabi Beya. Dagfin odzyskuje wolność i, zmyliwszy czujność agentów Turka, uymyka do Berlina. Ale Sabi Bey nie chce się wyrzec nadziei pozyskania pięknej Lidji. Posiadając nieograniczone środki, nakłania Dagfina do ucieczki z Berlina, który znajduje schronienie w samotnym dworku w Szwajcarii, w domu barona Gaina i jego córki Tilly. Ale Sabi Beyowi grozi również niebezpieczeństwo. Grupa Armeńczyków, czyniąc go, jako tureckiego generała, odpowiedzialnym za krwawą rzeź ludności w ich ojczyźnie, nastaje na jego życie. W towarzystwie Lidji ukrywa się w pałacu, położonym na wyspie. Oboje nie przypuszczają nawet, że w najbliższym sąsiedztwie zamieszkuje Dagfin. I oto następuje rozwiązanie tak misternie zadzierzgniętego dramatycznego węzła. W jednym z pokojów willi barona Gaina znajdujemy w burzliwą noc — Dagfina, Sabi Beya i Armeńczyka Assairana. W sercach tych trzech mężczyzn wre groźniejsza bodaj burza, aniżeli ponad jeziorem. Węzeł rozpoczyna Turk, popelniając samobójstwo i przyznając się przed śmiercią do zamordowania Aksela Boysena. Teraz nie już nie stoj w drodze do szczęścia Lidji i Dagfina.

Oto treść filmu, od pierwszej aż do ostatniej sceny fascynującego swoją niesamowitą grozą i trzymającego nerwy widza w niebywałem napięciu. Joe May z niezwykłym mistrzostwem zastosował naprzemian to nadzwyczaj silne i dramatyczne efekty, to znów pełne finezji i subtelności drobne epizody, stwarzając w ten sposób film zarówno dla wyrafinowanych snobów, jak i najszerzych warstw miłośników kina. Tylko Joe May potrafi tak genialnie stopniować napięcie akcji, przeciwstawić kontrastowe typy i tchnąć życie w martwą naturę. Żaden inny reżyser nie byłby w stanie z takim nadzwyczajnym realizmem i niezwykłą plastyką przedstawić widzowi miłosnej sceny na zaśnierzonym wierzchołku góry, zamachu w ogródku pałacowym, burzliwej nocy ponad jeziorem górskim i wielu, wielu innych scen. A ponad temi wszystkimi walorami świeci prawdziwy triumf jego geniusz reżyserski w operowaniu tłumami i kierowaniu aktorami, z których umie wydobyć maximum tego, co ich talent i rutyna dać z siebie mogą.

Na pierwszy plan wysuwa się w tym filmie skończenie artystyczna koncepcja Pawła Wegenera w roli Turka Sabi Beya, i Joemu May przypada w udziale olbrzymia zasługa pozyskania tego potentata ekranu po tak długiej bezczynności. Kreacja Wegenera przypomina najpiękniejsze role w jego bogatym repertuarze filmowym z „Golemem” na czele. Z niezwykłym artystycznym umiarem, doporowadzoną do ascetycznej ekonomji ruchów, stwarza Wegener postać, zadziwiającą brutalnością Azjaty i wzruszającą tragizmem cierpiącego człowieka. Dzięki Wegenerowi postać Turka nadaje filmowi wyraziste piętno psychologiczne i uwypukla jego linję duchową.

Również i Paweł Richter w roli Dagfina pod kierunkiem Joego Maya stworzył niezwykle interesującą postać, pod względem artystycznym przewyższającą wszystkie dotychczasowe kreacje tego utalentowanego artysty.

Niezwykłą rozkoszą dla oka jest współudział tak pięknej aktorki, jak Marcella Albani, która również Joemu May zawdzięcza możność okazania w całej pełni swego czaru i uduchowionej gry.

W pozostałych rolach odznaczają się: Mary Johnson, jako baronówna Tilly Gain, Chińczyk Mien-Sön-Ling, który stwarza niezapomnianą kreację, Ernest Deutsch w kilku wspaniałych epizodach oraz Alfred Gerasch, jako Aksel Boysen.

Strona techniczna tego filmu budzi prawdziwy podziw i nieklamany zachwyt. Zdjęcia wykonali najzdolniejsi operatorzy z Karolem Drewsem na czele, ukazując nam fotografie idealnie czyste i wyraziste i skończenie piękne pod względem malarskim. W końcu podkreślić jeszcze należy wspaniałe dekoracje i stylowe wnętrza, projektowane przez mistrzów tej miary, co Eryk Zander i Ernest Schütte.

„Dagfin” ma na długi czas zapewnione powodzenie, czego najlepszym dowodem mogą służyć grzmiące oklaski, którymi rozentuzjuszowana publiczność dziękowała obecnemu na sali podczas premjery genialnemu reżyserowi



Wszystkim swym współpracownikom, klientom i sympatykom najserdeczniejsze ŻYCZENIA NOWOROCZNE — s k ł a d a

T-wo Kinematograficzne
„GLORJA”

MUZYKA W WARSZAWIE.

Z Opery.

W Operze warszawskiej wystąpił dwukrotnie znakomity barytonista polski Zygm. Zalewski (brat barytona Op. W. — Tad. Ordy).

P. Zalewski jest nam już dobrze znany tak z występów warszawskich, jak i ze scen włoskich. Tym razem śpiewał partję tytułową w „Borysie Godunowie” i Mefista w „Fauście” — wprost świetnie. P. Zalewski posiada duży, o pięknej barwie głos, którym włada pierwszorzędnie, pozatem talent aktorski, wielką kulturę artystyczną i umiar, który z tej kultury się rodzi... W „Borysie” śpiewał imponował tak głosem, jak grą i warunkami zewnętrznymi, jakby stworzonymi do tej roli.

Wymienimy jeszcze p. Mossoczego, który z malej roli dziejopisarza Pimena — tworzy prawdziwą, wielkiej miary kreację.

Maz.

„Sprzedana narzeczona” w wykonaniu artystów Narodnego Divadla.

Opera warszawska dała świetne przedstawienie arcydzieła Smetany „Sprzedanej narzeczony”. Niestety, wysoki poziom artystyczny wykonania zawdzięczamy nie siłom miejscowym, lecz pięciu artystom czeskim, przybyłym do Warszawy na jeden występ gościnny. Przedewszystkiem złożyć należy hołd kapitalnej dyrygenturze p. Ostrčila, dyrektora praskiego Narodnego Divadla. Bodajże od dwóch dziesiątków lat przy pulpicie kapelmistrzowskim Opery warszawskiej nie mieliśmy muzyka tak wysokiej miary. Dyr. Ostrčil dokazał prawie wprost cudu, zdoławszy po jednej próbie z naszej orkiestry uczynić jakby jeden instrument. Uwertura, poprowadzona w tempie zawrotnym, była zagrana, jak nigdy dotąd u nas, wywołała też entuzjastyczne oklaski. Należy podkreślić z uznaniem, iż orkiestra nasza podołała prawie w zupełności wielkim wymagom kapelmistrza.

Śpiewacy czeszy spisali się nad wyraz dzielnie, zwłaszcza pp. Berlik i E. Pollert w partjach Janka i Kecalá. P. Berlik, śpiewak młody, o b. pięknych warunkach zewnętrznych, posiada ładny, lecz niezbyt wielki tenor liryczny, i włada nim umiejętnie, p. Pollert zaś jest basistą wytrawnym i rutynowa-

nym. P. Nowotna, wykonawczyni partji Marynki, posiada niezbyt silny, lecz bardzo miły sopran liryczny, podatny nawet do partji koloraturowych, wreszcie p. Mirko Stork (Tomek) okazał się świetnym aktorem charakterystycznym, musiał też jeszcze niedawno być doskonałym śpiewakiem.

Trzeba przypisać jednak w imię prawdy, iż warszawski wykonawca roli Tomka — p. Janowski stoi conajmniej na równym poziomie ze swym czeskim kolegą.

Gólną charakterystykę czeskich artystów ujmiemy w paru słowach: wielka kultura muzyczna i artystyczna.

Maz.

Tydzień koncertowy.

W ubiegły piątek w symfonicznym koncercie Filharmonji warszawskiej wziął udział słynny kompozytor włoski Alfredo Casella, w charakterze pianisty i dyrygenta utworów własnych, Twórczość A. Caselli charakteryzuje tematyczność, jasność formy i jedna, bardzo żywa rytmika właściwości rasy południowej uwydatniają się tak w wokalne części jego Suty Symfonicznej, jak i w części instrumentalnej.

P. Casella zaprodukował nam dwie kompozycje: „Partię” na fortepian z towarzyszeniem orkiestry i „Suite” symfoniczną. „Partię” zarzucić można było stosunkowo szczerą partję fortepjanową. W obu kompozycjach tkwi wiele oryginalności, jednakże nie są one pozbawione wpływów obcych, zwłaszcza wpływów współczesnej muzyki rosyjskiej. Kompozycje Caselli są bardzo efektywne, posiadają piękną kolorystykę orkiestralną, przedewszystkiem zaś są bardzo żywiołowe i pisane z wielkim rozmachem. Modernizm kompozytora nie jest ani kraczkowaty, ani wszechwładny: jest on dla niego raczej środkiem niż celem.

Partję wokálną w „La Giara” wykonał bardzo pięknie i z brawurą tenor liryczny naszej Opery p. Adam Dobosz.

Publiczność witają z entuzjazmem sympatycznego gościa, który okazał się również świetnym kapelmistrzem i subtelnym pianistą.

Alfred Sym.

* W Konserwatorium odbył się koncert, w którym wzięły udział siły pierwszorzędne. Śpiewała p. Adelina Czapska, świetna sopranistka Opery warszawskiej, która wykonała z maestrią kilka pieśni pozatem arje z „Andrzeja Chénier” Giordana i walcá Coton z „Casanova” Różyckiego. Artystkę przywołano owacyjnie. P. Gustaw Iwo, barytonista Opery warszawskiej, śpiewał szereg pieśni (Wielhorskiego, Balińskiego i Galla), oraz wykonał brawurowo arioso Dwidziego z Montuszkowskiej „Hrabiny”. Nie możemy pojąć, czemu Dyrekcja Opery temu tak zdolnemu, kulturalnemu i posiadającemu bardzo piękny głos — śpiewakowi nie powierza większych ról. Winniśmy już oddawna usłyszeć go jako Walentego, Silvia, Chaunarda, księcia (w „Danie pikowej”), wreszcie Germonta lub sierzanta Lescaut, P. Iwo i tym razem wykazał swą wysoką kulturę śpiewaczą, dźwięczny głos i piękne warunki zewnętrzne. Na wyróżnienie zasługuję wybitnie ładna pieśń Stan. Balińskiego p. t. „Pożegnanie z Mimi”.

Poza tem w koncercie wzięli udział: doskonała skrzypaczka p. Balińska i znakomity pianista p. P. Lewiecki, który pięknym tonem i z rozmachem wykonał arcytrudną transkrypcję Liszta z Verdiowskiego „Rigoletta”.

Maz.

* W Konserwatorium grał dwukrotnie pianista francuski p. Cassadessous (za drugim razem na dwa fortepiany — z żoną). Czujemy się w obowiązku zanotować raz jeszcze, tyle razy podkreślone wielkie wartości gry p. Cassadessous: wielka kultura muzyczna, świetne opanowanie instrumentu, piękne uderzenie, niezawodna pamięć. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że artysta należy dziś do najlepszych pianistów obu półkuli.

* Program ostatniego „Poranku” niedzielnego w Filharmonji wypełniła muzyka wagnerowska. Jako solistka wystąpiła pierwsza mezzosopranistka Op. warsz. p. Halina Leska, która swym pięknym, jak wolonczelowe tony, głosem — z wielkim umiarem i kulturą artystyczną wykonała „Sny” i czarowną balladę Genty z „Latającego Holendra”.

Maz.

Rapjele „DIANA” Chmielna 13
Telef. 36 10 Sala 505-80
czynne od 8 rano do 10 wiecz.
Wanny i Łazienki rzymskie i z kamienia
Czwartki ŁAZNIE DLA PANÓW

STOWARZYSZENIE
DOM FILMU POLSKIEGO
Krakowskie-Przedm. Nr. 30
(front)
CODZIENNE KINO
I miejsce 80 gr.
II miejsce 50 gr.
Początek seansu o godz. 5-ej.

BACZNOŚĆ
PP. Artystki i Artystci!!!
SKŁAD MATERJAŁÓW
perfumeryjno-kosmetyczn.
p. f. „BEAUTE”
Marszałkowska Nr. 111.

WIDOWISKA W WARSZAWIE

TEATR

TEATR NARODOWY
WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

„Uśmiech losu”
Komedja w 4-ach aktach

J. Kozłowski M. Myszkiewicz
Kozłowska M. Majdrowiczówna
W. Siewski S. Jaracz
Panna Łosińska Z. Jaroszewska
Pani Czulińska Ordun-Sosnowska
Czuliński jej syn E. Solarski
Wrześniński jej syn T. Frenkiel
Kelner W. Skarżyński

Rzecz dzieje się współcześnie w Warszawie.

Między aktami 3 a 4 upływa 3 miesiące

Reżyserja *T. Trzcinińskiego*
Dekoracje *W. Drabika*
Dyrektor Teatru Narodowego *Jan Lorentowicz*

LETNI

ALBATROS
komedja w 3 aktach
Mieczysława Fijałkowskiego

Paweł Żak J. Leszczyński
Antoni Lipowiecki M. Frenkiel
Anna M. Goczyńska
Hela H. Różańska
Stefan S. Hnydziński
Zaruski W. Rapacki
Wojciech Zakrzewski A. Zelterowicz
Wojciechowa A. Rotter-Jamińska
Zbakowska M. Łaska
Walentyna J. Tomasiak
Zosia W. Dobrowolska
Władka J. Szreniawa
Służąca w pensjon. S. Olska

Reżyserował dyr. *Ė. Chaberski*.
Dekoracje *Sz. Kamiński*
Dyrektor Teatru Letniego. *Ė. Chaberski*

POLSKI
Dyrekcja *A. Szyfmana*

CAR PAWEŁ I
sztuka w 3 aktach (9 obrazach)
Dymitra Mereżkowskiego

Car Paweł I	K. Junosza-Stępowicki
W. Ks. Aleksander	R. Boelke
W. Ks. Konstancy	W. Stoma
Maria Teodorówna	Hel. Sulima
Elżbieta, żona Aleksan.	J. Romanówna
Ks. Anna Gagarinowa	S. Mazarekówna
Hr. Pahlen gub. Petersb.	B. Samborski
Gen. Bennigsen	J. Maliszewski
Gen. Talyzin, dow. Pre-obrzeżańskiego pułku	W. Nowakowski
Gen. Depereradowicz, dow. Siemienow. ptk.	A. Maniecki
Hr. Wajujew	L. Fritsche
Ks. Platon Zubow	J. Staszewski
Gen. Ks. Mik. Zubow	J. Machalski
Ks. Walerja Zubow	B. Wasielew
Płk. Agramakow dow. pał. J. Lisowski	J. Lisowski
Dr. Rodgerson, nadw. lek. A. Bogusiński	Gołowkin, mistrz cerem. J. Krzewiński
Naryszkin, koniuszy	W. Modrzeński
Kuszelew	K. Roman
Hr. Liwen	S. Kawińska
Ks. Szczerbatowa	M. Szpakiewicz
Hr. Wołkowa	J. Modzelewska
Pater Gruber	W. Jaminski
Gen. Jefimowicz	E. Zebrowski
Gen. Rosen	J. Jabłoński
Gen. Titow	J. Prohazka
Pułk. ks. Jaszwill	T.O. Ostaszewski
Pułk. Tutolmin	R. Dereń
Pułk. Tatarinow	H. Kowalski
Kap. Skaratan	St. Zeleniski
Kap. Marin	K. Zawrocki
Por. Fijałow	Jar. Miciński
Por. Mordwinow	Miecz. Serwiński
Por. ks. Wołkoński	Jan Zakrzewski
Por. ks. Doigorukij	Konstanty Balin
Feldfebel	M. Zajczkowski
Fiedia	J. Bukowski
Kuzmicz	H. Małkowski
Baszytow, poseł z Paryża	B. Wasielew
Robrzyński	M. Zajczkowski
Kiryłow	H. Kowalski
Metropolita Ambroży	A. Maniecki
Grenadjer	Roman Dereń

Damy dworu, dygnitarze, oficerowie, gwardja cesarska, żołnierze, lokaje.

Rzecz dzieje się w Petersburgu od 9 do 12 marca 1801 r.

Inscenizacja i reżyserja *K. Borowskiego*.
Dekoracje *Karola Frycza*.

MAŁY
Dyrekcja *A. Szyfmana*

Najdroższa moja Peg!
Komedja w 3 aktach
H. Manners'a

Peg	S. Jarkowska
Pani Walton	Z. Czaplinska
Ethel	Z. Gryf-Olszewska
Alarik	T. Ostaszewski
Jerzy	T. Wesolowski
Brent	G. Buszyński
Hawkes	J. Bonecki
Artur	J. Rybak
Służąca	J. Modzelewska

Reżyserja *Karola Borowskiego*.
Dekoracje *St. Śliwińskiego*.

NOWOŚCI
Kierownik artystyczno-literacki *Wacław Julicz*.
LUCYNA MESSAL
KAZIMIERA NIEWIAROWSKA

Targ na dziewczęta
Operetka w 4-ach aktach
A. Brody'ego i N. Martosa.
Muzyka *Wiktora Jakob'ego*.
Reżyser *Wacław Julicz*.

Harrison	Rufin Morozowicz
Flora, jego żona	Wanda Manowska
Lucy, ich córka	Lucyna Messal
Bessy, jej pokojówka	K. Niewiarowska
Tom Miggles	K. Dembowski
Hrabia Rottenberg	P. Staszyński
Fryc, jego syn	L. Sempoliński
Szeryf	Ryszard Misiewicz
Adwokat	Stefan Laskowski
Notariusz	*****
Robrzyński	*****
Służący szeryfa	*****
Kapitan okrętu	*****
Lokaj	*****

Farmerzy, farmerki, cowboje, goście, marynarze, palacze okrętów, służba.

Rzecz dzieje się w Ameryce.

Tańce w wyk. *Lucyny Messal, K. Dembowskiego, Niewiarowskiej, Sempolińskiego i innych*.

Dodatek: „Pod kołderką” *Julicza i Własta*.

TEATR
Ćwiklińskiej i Fertnera
Nowy-Swiat 63

Dziś i dni następnych o g. 8.15

Mecenas Bolbec i jego mąż
Komedja w 3 aktach
L. Verneuil i J. Berra

przekład *Adama Zagórskiego*.

Koleta Bolbec	M. Ćwiklińska
Cecylja Pointet	B. Kościszanka
Magda Kramson	M. Gella
Edmund Boibec	W. Grabowski
Robert Valentin	W. Roland
Rebisoul	C. Skonieczny
Julja	H. Bohuszówna

Reżyser: *Jan Pawłowski*.
Dekoracje wnetrze: *E. Mucharska*.
Główny reżyser: *Jan Pawłowski*.

Teatr im. Kamińskiego Obozna 1-3
Warszawski Żydowski
Teatr Artystyczny W.I.K.T.
pod kierunkiem
Idy Kamińskiej i Zygm. Turkowa

Dziś i dni następnych

„W złotą krainę”
Widowisko w 3 częściach
JAKÓBA PATA.

TEATR QUI PRO QUO
pod dyrekcją *Jerzego Boczkowskiego*

„Arka Noego”
Wielka rewja w 17 obrazach

TEATR „PERSKIE OKO”
„Pije Kuba do Jakuba”
2 akty w 20 obrazach

Pióra: *K. Toma, A. Własta, Pro-rola, Jastrza, Kotwicza*
z udziałem całego zespołu

Kierownik artystyczny *Konrad Tom*
Muzyka *Z. Wiehlera*
Baletmistrz *E. Koszutski*.

MIGNON
Marszałkowska Nr. 81b

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich pod art. kierow. *S. Śliwińskiego*

„Bogowie na ziemi”
Operetka w 2 aktach z prologiem.
Muzyka *H. Dostala*
Z udziałem całego zespołu.

Teatr SCALA
„Sambatjon”

OLIMPJA
Zrzeszenie Artystów Scen Polskich
Marszałkowska Nr. 114.

Loża masońska
Rewja aktualna w 5 częściach
Nela, Lela i B. Hertza
z udziałem całego zespołu

- „Za jedne 20 groszy”;
- „Koszmar”;
- „Zmartwychwstanie Trędowatej”;
- „Żywy jazz”;
- „Loża masońska”.

PARODJA POLITYCZNA.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comedia”, Krak.-Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch” oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Prenumerata roczna zł. 18.— Półrocznie zł. 10.— Kwartalnie zł. 6.—

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Kończyc**.
Redaktor: **Eugenjusz Świerczewski**.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Henryk Bołtuć**.
Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.